

Nie trzeba nam wielkiej wody

25 maja 2019

Dla skutecznego usunięcia zagrożenia powodziowego nie wystarczy budowanie wałów, tam i wielkich zbiorników.

Hydrotechniczne, kosztowne rozwiązania, wymagające przebudowy środowiska i wylewania setek tysięcy ton betonu to najczęściej jedynie iluzja bezpieczeństwa przeciwpowodziowego. Kotlina Kłodzka, jeden z najbardziej zagrożonych przez wylewy rzek region Polski, po 22 latach od „powodzi tysiąclecia” wciąż czeka na rzetelny program zmniejszenia ryzyka powodziowego. Najlepiej wiedzą o tym ci, którzy tam mieszkają – po ogromnej powodzi z 1997 r., seryjnie zdarzały się tam następne: w latach 2001, 2008, 2009, 2010, 2013.

Dziewięć zbiorników

Na szczęście, ponieważ opady były mniejsze, kolejne powodzie nie przyniosły tak tragicznych skutków jak w 1997. Jednak spowodowały stałe zaniepokojenie mieszkańców i skutecznie podważyły ich wiarę w regulację rzek, budowę obwałowań oraz zbiorników zaporowych jako ewentualne panaceum na zagrożenie.

Kotlina Kłodzka, pod względem zagrożenia wodą, to jedno z wyjątkowych miejsc w Polsce. Tam z reguły powodzie przychodzą bardzo szybko, zaskakując mieszkańców i prowadząc do wielkich strat. Największa powódź w 1997 r. zniosła wiele budynków, dróg, a także przyniosła ofiary śmiertelne.

Także i dziś mieszkańcy nie mogą czuć się całkowicie bezpiecznie. Obecnie planowana jest tam przez przedsiębiorstwo Wody Polskie, z udziałem Banku Światowego, budowa 9 nowych zbiorników retencyjnych.

– Te zbiorniki poprawiają jedynie wybiórczo i w niewystarczającym stopniu bezpieczeństwo powodziowe kilkunastu

tysięcy mieszkańców, na około 160 tys. osób zamieszkujących ten region. Dlatego w Kotlinie Kłodzkiej trwa dziś słuszny bunt obywateli przeciwko planom Wód Polskich – oświadcza Julia Rokicka, przewodnicząca Partii Zieloni we Wrocławiu.

Zatrzymać wodę wcześniej

Według obecnych zamierzeń Wód Polskich, budowa dziewięciu zbiorników miałaby doprowadzić do wysiedlenia około 2,5 tys. mieszkańców Kotliny Kłodzkiej.

Chodzi tu o kosztowną budowę suchych zbiorników za ok. 1,6 mld zł. Przeznaczone są one na ewentualne okresowe zalewanie – i w ten sposób mają chronić mieszkańców przed powodzią.

Zieloni uważają jednak, że ochronią jedynie w bardzo ograniczony sposób.

Wiadomo nie od dziś, że najskuteczniejsze byłoby zwiększenie retencji wodnej w dorzeczach, tak by jak najwięcej wody zatrzymywały dopływy.

Potrzebna byłaby też deregulacja – czyli w tym przypadku, oddanie dolinom rzecznych ich przestrzeni i tam gdzie to możliwe, usunięcie wałów, by wysoka woda miała gdzie się bezpiecznie rozlewać.

Konieczna jest także skuteczna ochrona terenów podmokłych, stanowiąca odpowiedź na kryzys klimatyczny.

Wszystkie te działania są bardziej żmudne i mniej efektowne, niż roboty hydrogeologiczne na wielką skalę. Trudno też zarobić duże pieniądze na realizacji.

W dodatku, nie zawsze są możliwe do przeprowadzenia, bo po prostu brakuje terenów, które można byłoby wykorzystywać jako obszary zalewowe (często już od setek lat mieszkają tam ludzie).

Dlatego więc w Polsce ochrona przeciwpowodziowa została praktycznie zdominowana przez lobby, które stosuje niemal wyłącznie kosztowne rozwiązania techniczne, finansowane z budżetu i kolejnych pożyczek Banku Światowego.

– Zagrożenie powodzią i suszami zwiększa się w wyniku postępujących zmian klimatycznych. A tymczasem, zwycięża szkodliwe i kosztowne myślenie o rzekach, jako o hydrotechnicznych ciekach do szybkiego spuszczenia wody – podkreśla Radosław Gawlik, były wiceminister środowiska, który od wielu lat zajmuje się kwestiami ochrony wód.

Doświadczenia międzynarodowe pokazują, że to podejście jest błędne i buduje często groźną iluzję poprawy bezpieczeństwa.

Nie budować i wysiedlać miliony

Polscy Zieloni, jako partia radykalna, proponują bezwzględny zakaz zabudowy mieszkaniowej na terenach zalewowych. Pewien problem polega na tym, że na tych terenach w Polsce już od zawsze mieszkają miliony ludzi.

Chcąc więc wprowadzić w życie ów zakaz, trzeba byłoby przeprowadzić największą akcję przesiedleńczą w dziejach nowoczesnej Europy. Nieporównanie większą, niż planowane wysiedlenie ok. 2,5 tys. mieszkańców z Kotliny Kłodzkiej.

Zieloni proponują też tzw. działania nietechniczne, które ich zdaniem są kluczowe w walce z powodzią. Potrzebne byłoby więc opracowanie zintegrowanych planów ochrony przeciwpowodziowej, zorientowanych na ograniczenie ryzyka powodzi, w których nacisk zostanie położony na zwiększanie naturalnej retencji.

Opracowanie planów należy powierzyć interdyscyplinarnym zespołom, a ich przyjęcie poprzedzić rzetelnymi konsultacjami z udziałem wszystkich zainteresowanych.

Trzeba się ubezpieczać

Jak przekonują Zieloni, chodzić ma również o edukację i prawidłowe reakcje społeczeństwa na zagrożenia, indywidualne zabezpieczenia domów, ubezpieczenia finansowe, czy doskonalenie systemów ostrzegania przed powodzią (żeby ludzie odpowiednio wcześniej zdążyli uciec).

Trudno sobie wyobrazić w jaki sposób realizacja tych propozycji miałaby pomóc w ochronie ludzi i ich dobytku, gdy nadchodzi wielka woda.

Zieloni może mają czasem niezłe diagnozy, ale sugerowane przez nich terapie rzadko grzeszą rozsądkiem.

Autorstwo: Andrzej Leszyk

Źródło: Trybuna.info